Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok III. Kraków, dnia 15 lipca 1927 r. Nr 14.

JEDNOŚĆ

Cena numeru 30 gr.

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH.
WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA.

Prenum. kwart. 2 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Jagiellońska L. 4. — Tel. 2524 Konto czekowe P. K. O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Od Redakcji.

Z powodu ferji letnich oraz wyjazdu wielu współpracowników, następny Nr. „Jedności" ukaże się 1-go września b. r. w znacznie zwiększonej objętości.

Marazm inteligencji.

Inteligencja nasza, niepomna na dawną swoją chlubną kartę za czasów zaborczych, popadła jakgdyby w letarg. Jedni twierdzą, że jest to wyczerpanie, spowodowane nędzą materjalną, inni znowu mówią, że to typowy objaw niedołęstwa i słabości inteligencji, która nie jest zdolną do podjęcia walki w interesie swym własnym.

I jedni i drudzy mają tylko częściowo racje, gdyż przyczyny tego nad wyraz smutnego objawu należy szukać gdzieindziej.

Przedewszystkiem cała nasza inteligencja, wychowana w duchu poezji romantycznej, wytężała wszelkie swe siły, by walczyć o sprawy wyższe, o ideały. Walka o charakterze materjalnym była jej obcą. Wszak wiemy wszyscy, że mimo trudnych nieraz warunków, łożyła chętnie na cele publiczne. Cały prawie dorobek tak na niwie społecznej, jak oświatowej, a nawet politycznej zawdzięczać należy, w okresie wyborów, tej wyłącznie warstwie. Dziś ideały, o które z największym wysiłkiem, jeśli wprost nie bohaterstwem, walczyła inteligencja, spełniły się.

Do nowych warunków, pokolenie wychowane w innych okolicznościach, dostosować się jakoś nie potrafi. Jest to objaw smutny, nad wyraz przykry, który należy zwalczać i popchnąć nasze sfery inteligencji do czynu. Jesteśmy świadkami, jak ponad naszemi głowami przewala się wartki nurt życia, jak szereg zjawisk z błyskawiczną szybkością mknie naprzód, przeżywamy reformy, reorganizacje, w których aż nadto widocznym jest brak wytrawnej i doświadczonej ręki ludzi zdolnych nietylko do czynów rozumnych, ale też i do ofiarnej pracy o wyższe cele i ideały.

Wokoło nas szumi brudne życie, zaprawione nie tylko walką o kęs chleba, ale pełne podstępu, fałszu, obłudy, przemocy, nie gardzące żadnemi środkami w bezwzględnej walki.

Widzimy to tak na szerokiej arenie życia publicznego, jak i w ramach ciaśniejszych; **brak ideałów, brak wyższych myśli przewodnich, brak zdolności ofiarowania siebie samego na stosie całopalenia... pro publico bono.**

Główną tu winę ponosi nasza inteligencja, której brak na posterunku, a która jedynie jest zdolną targnąć duszą narodu, stanąć na jego czele, poprowadzić cały naród — pogrążony dziś w chaosie walk o większy kęs chleba — do wyższych celów i ideałów, mających uszczęśliwić naród cały i ludzkość.

Szerokie pole pracy stoi tu otworem dla każdego, kto tylko pracować zechce. Inteligencja musi zerwać ze swoją dotychczasową apatją i niedołęstwem, musi stanąć na posterunku pracy w każdej dziedzinie życia społecznego, musi „naprzód iść i świecić", świecić przykładem pracy niezmordowanej, zdolnością do poświęceń w sprawach wyższych.

Inteligencja musi spełnić swój obowiązek wobec państwa i narodu, który ją do tego wzywa i współpracy tej żąda. **Prawdzic.**

Pacyfikacja — rozbrojenie.

Na wiecu urzędniczym, który się odbył w Krakowie dnia 20 czerwca b. r., zgłoszono z poważnej strony wniosek, żądający oświadczenia się za pacyfikacją i za rozbrojeniem. Wniosek ten pozostał odosobniony, mimo to uważam za stosowne w krótkości nań odpowiedzieć.

Pacyfikacja i rozbrojenie Polski przy obecnych warunkach politycznych w Europie pozostaną jeszcze bardzo długo muzyką przyszłości. Polska musi być przygotowaną do odparcia napaści zewnętrznej i w tym celu musi posiadać wojsko, nietylko liczne i dobrze wyszkolone, lecz także dobrze uzbrojone. Ponieważ wojsko takie pochłania ogromne wydatki pieniężne, które zmuszają do oszczędności w innych dziedzinach państwowych i to nawet z ogromną szkodą dla nich, przeto słusznem jest, byś my się zastanowili jedynie nad możliwością redukcji wydatków łożonych obecnie na wojsko.

W tym względzie idźmy za przykładem Francji, która właśnie u siebie w celach oszczędnościowych zaprowadza jednoroczną służbę w wojsku stałem, wskutek czego wojsko francuskie w czasie pokoju, oprócz zawodowych oficerów i zawodowych podoficerów będzie się składać wyłącznie z jednego rocznika, to znaczy, że będzie zmniejszone niespełna o dwie trzecie swego dzisiejszego stanu. W przyszłości wojsko francuskie (w Europie) w czasie pokoju formować będzie dwadzieścia dywizyj piechoty i dopiero w czasie wojny liczba ta się podwoi lub potroi. We Francji wychodzą z uzasadnionego założenia, że w razie wybuchu wojny potrzeba będzie uderzenie nieprzyjaciela najpierw przetrzymać i w tym czasie swe siły zbrojne zmobilizować, a potem dopiero połączonemi siłami uderzenie nieprzyjacielskie odeprzeć, zaś dwadzieścia dywizyj (w Europie) wystarczą w zupełności, by niemi osłonę mobilizacji uskutecznić i jednocześnie uderzenie nieprzyjacielskie przetrzymać.

Dla lepszego zrozumienia całej sprawy nadmieniam, iż jednoroczna służba w wojsku stałem nie ma żadnego wpływu na ogólny stan liczbowy zmobilizowanych sił zbrojnych, albowiem stan ten, jako iloczyn z rocznego kontyngentu rekrutów, oraz z obowiązującej ilości lat powszechnej służby wojskowej, jest zawsze stały. Gdy ponadto stwierdzono, iż jeden rok wystarcza na zupełne wyszkolenie rekruta, przeto zaprowadzeniu jednorocznej służby, a tem samem redukcji wojska stałego o jakie dwie trzecie dzisiejszego stanu, nic nie stoi na przeszkodzie. Korzyści zaś stąd dla Francji wypływające, będą ogromne tak pod względem społecznym, jak i też i pod względem ekonomicznym.

Wiemy, że i u nas w Sejmie domagano się jednorocznej służby w wojsku stałem, oraz znane są nam trudności, na jakie z ławy ministerjalnej w grudniu zeszłego roku w tym względzie wskazano. Nad trudnościami temi nie wszczynam dyskusji, lecz gdyby nawet istniały, to już wzgląd na zaopatrzenie naszej armji w nowoczesny sprzęt wojenny wymaga, by pieniądze zaoszczędzone przez wprowadzenie jednorocznej służby linjowej — a tem samem przez zredukowanie naszego wojska w czasie pokoju o jedną trzecią część — zostały obrócone na zakupienie potrzebnego sprzętu wojennego.

By mieć wyobrażenie o jakości i o rozmiarach narzędzi wojennych w przyszłej wojnie, potrzeba tylko — wzorując się na tem, co już było — uzmysłowić sobie przebieg walnej bitwy w przyszłości. Strona nacierająca za pomocą własnej i bardzo licznej artylerji będzie musiała najpierw zwalczyć artylerję obrońcy i w tym celu będzie używać przeważnie pocisków napełnionych gazami trującemi. Jednocześnie obustronne artylerje będą się posługiwać obserwacją swoich aeroplanów, które w powietrzu będą się zwalczać nawzajem tak długo, aż strona nacierająca uzyska przewagę. Dopiero po ubezwładnieniu artylerji obronnej

będzie mogła piechota strony nacierającej wyruszyć ze swych schronów i rozpocząć natarcie. Ponieważ w tej fazie najniebezpieczniejszym wrogiem nacierającej piechoty będą karabiny maszynowe strony broniącej się, przeto będzie naturalną potrzebą, by karabiny te z pola walki usunąć. Będą one w ziemi tak starannie ukryte, że obserwacja napowietrzna ich zauważyć nie zdoła, a tem samem żadna artylerja ich nie dosięgnie. Atoli jak długo karabiny maszynowe strony broniącej się pozostaną przy pracy, tak długo wszelkie wysiłki piechoty nacierającej, mimo już dokonanego ubezwładnienia artylerji obrońcy, pozostaną bez skutku. Wspomniane karabiny maszynowe mogą być skutecznie zwalczane wyłącznie przez czołgi, które, wyprzedzając własną piechotę, w krótkim czasie usuną karabiny maszynowe, gdziekolwiekby je ukryto. Dopiero po tej fazie natarcia rozpocznie piechota swą pracę celem ostatecznego zajęcia stanowisk obrońcy.

Z tego krótkiego zestawienia przebiegu przyszłej walnej bitwy nie trudno będzie dojść do wniosku, że nawet najświetniej wyszkolona piechota, ale zaopatrzona niedostatecznie we wszelki nowoczesny sprzęt wojenny, nie rozstrzygnie zwycięsko przyszłej walnej bitwy, chociażby genjalnie przez naczelne dowództwo przemyślanej. Nie możemy więc zrezygnować z zaprowadzenia jednorocznej służby w wojsku stałem, jako z jedynego środka, który w obecnej dobie umożliwiłby zaopatrzenie naszego wojska w nowoczesny sprzęt wojenny.

Jeśli zaś sprzęt ten posiadamy już w dostatecznej ilości, to zaoszczędzone pieniądze obróćmy na pożyteczne cele, oraz na polepszenie nieszczęśliwej doli urzędniczej i jeszcze nieszczęśliwszej doli emerytów.

Stanisław Springwald, em. gen. dyw.

O wstrzymanie egzekucji.

Krakowski Magistrat przystąpił do egzekwowania podatku lokatorskiego. Czyni swoją powinność, to prawda. Ale wybrał do tego, odnośnie do rzesz urzędniczych i emerytów, porę wprost fatalną. Jeżeli urzędnik, pobierający stale pobory od 1 stycznia b. r., wobec ustawicznie rosnącej drożyzny nie może nietylko związać końca z końcem, ale cierpi dziś nędzę i znosi niedostatek, kazać mu w takiej chwili uiścić podatek, oraz procent zwłoki, a nadto koszta egzekucyjne, to przeradza się wprost w tragedję.

W jak trudnych warunkach znajduje się rzesza urzędnicza od całego szeregu lat, wiedzą o tem wszyscy. Że warunki te pogorszyły się jeszcze bardziej w chwili obecnej, nie jest także dla nikogo tajemnicą.

Cóż w tych warunkach mają czynić urzędnicy? Pobory na życie nie wystarczają, chorować nie wolno, umrzeć niepodobna. Rząd ogranicza się do stwierdzenia, że urzędnikom jest źle, i że myśli o poprawie, zapowiedzi powtarzają się co pewien czas, ale zapowiedziami żyć nie można, sztuki tej nikt dokazać nie potrafi. Czy, biorąc rzecz po ludzku, można uczynić zadość w płaceniu podatku w takich warunkach?

Powie ktoś jednak, podatki to świadczenie na rzecz państwa, każdy obywatel powinien poczuwać się do obowiązku płacenia, a sfery urzędnicze, jako państwowo uświadomione, powinne świecić przykładem.

Zgoda na to. Dodamy do tego, że najlepszym płatnikiem podatkowym jest urzędnik, gdyż podatek od poborów płaci najregularniej ze wszystkich — potrącają go bowiem co pierwszego przy wypłacie poborów.

Jeżeli chodzi o inne świadczenia, jak np. o podatek lokatorski, to i w tym wypadku nikt nie myśli usuwać się od swego obowiązku — chociaż np. chłopi są zwolnieni od podatków do 30 morgów pola — ale chodzi tylko, żeby można tym zobowiązaniom zadość uczynić.

W związku z tą sprawą zwracamy się do Magistratu, by **wstrzymał na razie egzekucje, aż do czasu zapowiedzianej przez Rząd poprawy bytu.** Podniesie nam Rząd pobory, będziemy płacili podatki. Wiemy doskonale, jakie na nas ciążą obowiązki, nie myślimy się od nich usuwać, tylko chcemy mieć możność spełnienia tego obowiązku.

Sądzimy, że słuszność naszych wywodów jest tak jasna, wyraźna i sprawiedliwa, iż nie potrzeba dalszych argumentów. Oczekujemy więc **wstrzymania przez Magistrat rozpoczętej egzekucji, aż do zrealizowania przez Rząd zapowiedzianej poprawy bytu, bo dziś urzędnik, żyjący z nędznych poborów, pracujący uczciwie i nie mający żadnych pobocznych dochodów, płacić już więcej nie może.**

Uniknie się przez to rozgoryczenia i uczucia krzywdy, która i tak jest nieodstępną towarzyszką doli urzędniczej. **Urzędnicy.**

O dodatek dla Krakowa.

Ze sfer urzędniczych miasta Krakowa otrzymaliśmy następujące pismo:

Według obowiązującej obecnie ustawy uposażenie funkcjonarjuszy państwowych jest zasadniczo równe co do wysokości we wszystkich miejscowościach Państwa Polskiego. Wyjątek stanowią tylko Kresy i stolica Państwa, którym Rada Ministrów na podstawie art. 4. ustawy uposażeniowej może przyznać dodatek stołeczny, względnie kresowy. Zasada równego uposażenia we wszystkich miejscowościach całego Państwa byłaby wtedy sprawiedliwą, gdyby stosunki ekonomiczne były w całem Państwie jednakowe, a przynajmniej nie było znaczniejszych różnic w kosztach utrzymania pomiędzy poszczególnemi miejscowościami. Tymczasem zachodzą zbyt wielkie różnice między kosztami utrzymania w różnych miejscowościach tak, że egzystencja funkcjonarjuszy w miejscowościach droższych przy obecnych skromnych płacach jest zagrożona.

Słusznem jest więc przyznanie na rok obecny dodatku stołecznego dla miasta Warszawy, w wysokości 20% uposażenia, a dla Śląska i graniczącego z nim miasta Białej dodatku kresowego w wysokości 40% uposażenia. Pozostaje jednak pokrzywdzenie całego szeregu miejscowości, jak miast wojewódzkich, uniwersyteckich, ośrodków przemysłowych i uzdrowiskowych, np. Wilno, Łódź, Kraków i Borysław i t. d., w których stosunki drożyźniane zagrażają egzystencji tamtejszych funkcjonarjuszów państwowych.

Z powyższego, okazuje się konieczność zmiany obecnej ustawy uposażeniowej w tym kierunku, aby funkcjonarjuszom państwowym pełniącym służbę w znaczniejszych miejscowościach i w ośrodkach przemysłowych, w których drożyzna przekracza przeciętną miarę, były przyznane **procentowe dodatki do uposażenia,** analogicznie, jak w stolicy i na kresach, kierunku, aby wysokość uposażenia zależną była od siedziby urzędowej. Może to jednak nastąpić w drodze nowej ustawy, co potrwać musi dłuższy czas, tymczasem jednak wiele rodzin funkcjonarjuszy walczy o byt resztkami sił! Aby więc nie pogarszać jeszcze bardziej położenia zagrożonych funkcjonarjuszy, **którzy wołają tylko o chleb powszedni, a nie o żadne zbytki,** może Rada Ministrów przyjść z pomocą natychmiastową przynajmniej w miejscowościach kresowych, mając do tego upoważnienie ustawowe.

W pierwszym szeregu miast uginających się pod ciężarem drożyzny jest między innemi i Kraków, w którym ceny nie wiele różnią się od cen na Śląsku, a stan ten nie jest tylko chwilowy, gdyż Kraków jako ośrodek przemysłowy, położony blisko granicy, poza którą wywozi się ciągle artykuły żywnościowe, mając nadto kolosalny napływ zwiedzających zabytki naszej kultury, pozostanie na zawsze miastem zaliczanem do rzędu najdroższych. Koniecznem przeto jest przyznanie zamieszkałym w Krakowie funkcjonarjuszom dodatku kresowego przynajmniej w wysokości 20% uposażenia.

Nie jest to wołanie o żadne zbytki, **lecz tylko o chleb powszedni,** wobec czego winna tą sprawą bezzwłocznie zająć się i spowodować rychłe znowelizowanie w tym kierunku obowiązującej obecnie ustawy uposażeniowej z 9 października 1923, co nie obciąży zbytnio Skarbu Państwa, a **ulży nędzy urzędniczej.**

Kącik językowy.

Odpowiedź Panu K. S. w S.

Uwagi Pańskie, dotyczące gramatyki Kryńskich, są zupełnie słuszne. Gramatyka ta jest jednym z licznych dowodów, jak trudno u nas cokolwiek przeprowadzić z powodu pokutującego w naszem społeczeństwie ducha przekory. Pan A. A. Kryński, którego zasługi na polu ojczystego języka są ogromne, należy — niestety — do tych, którzy nie uznają pisowni, ustalonej przez Akademję Umiejętności, w szczególności gdy chodzi o rozróżnianie zakończeń 6 i 7 przypadka liczby pojedyńczej przymiotników, imiesłowów, zaimków i liczebników. P. Kryński jest zdania, że ze względów historycznych nie powinno się czynić różnicy między rodzajem męskim a nijakim, wobec czego należy we wspomnianych przypadkach używać jednakiej końcówki, t. j. -ym (-im).

Stanowisko to wprowadza zrozumiały zamęt, zwłaszcza na obszarze b. zaboru rosyjskiego, gdzie zasady pisowni Kryńskiego przyjęły się oddawna.

Rzecz oczywista, że książka, której autor nie uznaje obowiązującej pisowni, nie powinna być używana w szkołach, a Ministerstwo W. R. i O. P. powinno ją skreślić z urzędowego „Spisu książek szkolnych“, wydawanego corocznie. Sprawa ta będzie — między innemi — poruszona na właściwem miejscu i skierowana na odpowiednią drogę.

Na zapytanie Pańskie: „Kogoż mamy słuchać, jeżeli mamy pisać poprawnie“ — odpowiadam następująco: **„Mamy stosować się do pisowni Akademji Umiejętności w opracowaniu prof. Łosia, gdyż ta jest uznana za powszechnie obowiązującą“.** **F. P.**

Diarjusz

29-go czerwca: Uroczyste wręczenie przez Prezyd. Rzeczypospolitej biretu kardynalskiego Ks. Prymasowi Hlondowi.

Wybory do rad miejskich z trzeciej kurji w niektórych miastach Wschodniej Małopolski i wybory do rad miejskich w mniejszych miastach Kongresówki.

1-go lipca: Lotnik amerykański Byrd przybył do Francji, odbywszy lot z Nowego Jorku nad Atlantykiem.

2-go lipca: Uroczystość koronacji obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie.

5-go lipca: Inż. Słomiński wybrany prezydentem miasta Warszawy.

Sejm przystąpił do obrad nad projektem ustaw o samorządzie.

6-go lipca: Sejmowa komisja prawnicza uchwaliła postawić pełnej Izbie wniosek o uchylenie dekretu prasowego z dnia 10 maja b. r.

7-go lipca: Wiceprezydentami m. Warszawy wybrani: dr. Bogucki, Szpotański i Borzęcki.

9-go lipca: Amerykańska wycieczka weteranów armji polskiej przybywa do Gdyni.

Francuska Izba Deputowanych uchwaliła zasadę jednomandatowych okręgów wyborczych.

11-go lipca: Prezydent Rzeczypospolitej podpisał dekret o otwarciu krótkoterminowej pożyczki w kwocie 15 miljonów dolarów.

Memorjał do P. Marszałka Sejmu

wniesiony przez Związek Zrzeszeń pracowników publicznych woj. krakowskiego.

Jaśnie Wielmożny Panie Marszałku!

Już w 1923 r. stanąłeś w obronie pokrzywdzonych emerytów, wdów, sierót i rencistów, gdy Rząd ówczesny zastanowił z dniem 1 listopada 1922 r. ruchomą mnożną i w każdym miesiącu wypłacał czynnym pracownikom dodatki drożyźniane według wskaźnika wydanego przez Urząd statystyczny, a wynikający z wzrastającej drożyzny i dewaluacji marki.

Tym sposobem ówczesny Rząd ominął **ustawę emerytalną** i przez szereg miesięcy wypłacał emerytom, wdowom i sierotom stałe pobory w wysokości poborów z 1 listopada 1922 r., zastanowiwszy już z dniem 1 października 1921 r. rencistom kolejowym i pocztowym pobór renty.

Rozpacz ogarnęła wówczas szerokie rzesze tych najskrajniejszych nędzarzy i w tym czasokresie wypada największa ilość samobójstw z powodu nędzy.

W tym czasie zmarł w największej nędzy inż. Paweł Stwiertnia, emer. starszy radca kolei, były dyrektor Wydz. mechanicznego w Stanisławowie, wiceprezydent parlamentu austrjackiego i prezes Koła polskiego w tym parlamencie.

Gdy na wiadomość o tej nędzy urzędnicy Dyrekcji kolei w Krakowie urządzili składkę, to zebrane 600.000 Mk. posłużyły na urządzenie pogrzebu temu nędzarzowi! Takich wypadków samobójstw jednostek zasłużonych i ambitnych, przenoszących śmierć nad kij żebraczy, zdarzyło się wówczas więcej.

W owym czasie zwrócili się zrozpaczeni emeryci, wdowy i sieroty do Ciebie, Jaśnie Wielmożny Panie Marszałku, a Ty usłuchałeś tego głosu rozpaczy i wpłynąłeś na Rząd, iż przyznał im dodatki miesięczne od 5.000—15.000 Mkp., które ulżyły ich skrajnej nędzy.

Dzisiaj znaleźliśmy się w podobnej sytuacji, szczególnie emeryci b. Austrji, wdowy i sieroty po nich i renciści kolejowi i pocztowi.

O zrównanie tych emerytów z emerytami polskimi, o przyznanie minimum egzystencji dla wdów i sierot i o wypłatę obok emerytury także i renty, co przyznano już emerytom **nieetatowym**, upominamy się od szeregu lat nadaremnie, a obecnie obawiamy się nowego pokrzywdzenia z okazji polepszenia bytu pracownikom czynnym.

Obecny Rząd, który w każdym kierunku odrzucił taktykę poprzednich Rządów, w stosunku do sprawy emerytalnej odnosi się z tą samą nieprzychylnością, co i poprzednie Rządy i wbrew postanowieniom art. 275 układu w Saint Germain en Laye i wyrokowi Najwyższego Trybunału Administracyjnego z dnia 23 grudnia 1924 r., wbrew wszelkim zasadom ludzkości krzywdzi tych zasłużonych obywateli Państwa Polskiego.

W tej ciężkiej sytuacji zwracamy się znowu do Ciebie, Jaśnie Wielmożny Panie Marszałku, który czystością charakteru uzyskałeś zasłużony szacunek tak Sejmu, jak i Rządu, z usilną prośbą o wstawiennictwo u miarodajnych czynników, by nareszcie położono kres tym krzywdzeniom i ażeby ci zasłużeni obywatele znaleźli sprawiedliwość w naszej Rzeczypospolitej, której nie odmówiły im państwa zaborcze i wrogie.

Żądania nasze są słuszne, gdyż opierają się na naszym majątku, który Państwo Polskie przyjęło od Austrji, przyjmując równocześnie na siebie obowiązek sumiennego spełniania zobowiązań, wynikających z tych ubezpieczeń.

Obecnie rozpacz się wzmaga wskutek wiadomości prasy, że Rząd zamierza udzielić pracownikom państwowym 10-procentowej bezzwrotnej zaliczki, omijając w ten sposób emerytów, podobnie jak w listopadzie i grudniu ub. r.

Wskutek tego znowu ucierpieliby wymienieni z powodu wzrostu drożyzny, która jest następstwem każdej podwyżki.

Nie wątpimy, że Jaśnie Wielmożny Pan Marszałek odniesie się przychylnie do naszej prośby, a wdzięczność 90.000 rzeszy pokrzywdzonych niechaj będzie nagrodą za szlachetny czyn Jaśnie Wielmożnego Pana!

Na kim robi się oszczędności!

Ostatnio ogłoszony komunikat o gospodarce państwowej w pierwszych pięciu miesiącach b. r. wykazuje wprost zdumiewający wzrost wpływów, tak iż oszczędność w tym czasokresie wynosi pokaźną kwotę około 120 miljonów zł. Oszczędności osiągnięto tylko na emeryturach i rentach! Koalicja zmusiła artykułem 275 układu w Saint Germain Austrję do wydania funduszów pensyjnych i rentowych, nakładając na Państwo Polskie obowiązek spełnienia zobowiązań, wypływających z tych ubezpieczeń, a tymczasem zastanawia się wypłatę rent, a emerytury wypłaca się ledwo w wysokości 35—40% od pobieranych emerytur pod zaborem austrjackim. Jak długo państwo nasze przebywało w krytycznem położeniu gospodarczem, emeryci godzili się z losem, spodziewając się lepszych czasów. Gdy p. Zdziechowski rozpoczął sanować skarb kosztem pracowników czynnych, emeryci uważali za zrozumiałe, że i oni muszą się przyczynić do tej sanacji i zgodzili się na uszczuplenie swych nędznych poborów o 4% miesięcznie. Wtedy Rząd o emerytach nie zapomniał! Ale gdy w listopadzie i grudniu ub. r. starano się czynnym częściowo wynagrodzić potrącenia pierwszych sześciu miesięcy, a emerytów ominąć, natenczas przyznano pracownikom czynnym **bezzwrotną zaliczkę** w wysokości 20%, płatną w dwóch ratach! Wątpimy, czy w innem kulturalnem państwie istnieje podobna nielogiczna nomenklatura, gdyż pojęcie zaliczki niweluje już w sobie zwrot tejże; tego wymaga etyka i tego nie zmienią żadne ustawy i rozporządzenia. Ta bezzwrotna zaliczka była zatem zamaskowaną zapomogą drożyźnianą, której w najcięższym okresie zimowym pozbawiano emerytów, wdów, sierot i rencistów, rzucając ich na pastwę najskrajniejszej nędzy. Delegacje emerytów były bezsilne, gdyż na wszelkie przedstawienia swych krzywd otrzymywały stereotypową odpowiedź, że skarb jest próżny, że niema funduszów i tem musieli się zadowolić. Dzisiaj stosunki się zmieniły, skarb posiada około 260 miljonów zł. w zapasie, a pomimo to oszczędza na emeryturach i rentach, krzywdząc w bezprzykładny sposób ludzi zasłużonych około Państwa, którzy bądźto sami przelewali krew pod Lwowem i Warszawą, bądźto wysyłali swoje dzieci dla obrony granic Państwa!

Inż. H. S.

Popierajcie „Jedność“!

Pan Radca.

Nad biurem zawisła burza. Pan radca przeszedł przez pokoje chmurny i zasępiony. Siwe oczy jegoześlizgiwały się groźnie po barkach pochylonych nad biurkami i zatrzymywały się ukradkiem na twarzach zmatowiałych wśród monotonnej pracy.

A wszystkie barki pochyliły się jeszcze bardziej, a wszystkie twarze jeszcze bardziej poszarzały. Zrobiło się parniej. U strzępiastych rzęs pana radcy zawisła niechybna burza.

— Zachemskiego jeszcze niema? — zapytał, wskazując na biurko, obok którego stał pusty fotel, a na którem piętrzyły się piramidy aktów.

— Nie, panie radco, przypuszczalnie jest chory — próbuje ktoś ratować sytuację.

— Czy zawiadomił?

— Nie. Mieszka daleko, nie mógł pewnie.

— Wczoraj żalił się, że jest chory — dodał inny.

— Jeśli przyjdzie, proszę go natychmiast przysłać do mnie.

Zaledwie zamknęły się cicho drzwi za radcą, z trzaskiem otwarły się drzwi od kurytarza. Wszedł on, winowajca.

— Jak się macie, patres familias? Jest pięknie. Słońce świeci tak jasno, że chce się żyć. A błękitna Wisła wabi, hej wabi! — Aleście mi naskładali aktów! No! niech was!

— Był tu stary... Kazał ci przyjść do siebie...

— Był Ataman? Dobrze, pójdę. Niech trochę zaczeka.

I młody człowiek usiadł przy biurku, szczęknąwszy kluczami. Szuflady trzaskały, szeleściły papierzyska. Potem pochylił się nad biurkiem, wybrał parę aktów, na paru nakreślił coś szybko, zamaszyście grypsnął pod tem swe nazwisko i wziął to wszystko pod pachę.

— Bądźcie zdrowi, smętne grzyby, idę na pogawędkę do Atamana.

Twarz jego była jasna, oczy patrzyły beztrosko, czoło nie schmurzyło się ani na chwilę.

Wyszedł. Idąc przez pokoje, witał się z kolegami i mówił im wesołe słowa. A kiedy stanął przed drzwiami, do których zmierzał, zapukał krótko i energicznie.

— A to pan, panie praktykancie? — przywitał go suchy, drewniany głos. — Proszę, niech pan siada.

(Słyszeli to siedzący w następnym pokoju. I od biurka do biurka popłynął szept trwożny: „Prosił go siedzieć“).

— Proszę pana — aby nie rozwodzić się szeroko, zmierzam do rzeczy: Pańskie postępowanie nie podoba mi się. Jeśli tak dalej pójdzie, będzie pan musiał ponieść konsekwencje...

— Bardzo chętnie, panie radco. Strasznie lubię to słowo.

— Pan żartuje, a gdyby nie moja życzliwość...

— Czy mogę wiedzieć, o co jestem oskarżony?

— Oczywiście. Pan, panie praktykancie, wzorowy urzędnik, dzielny, energiczny, zdolny, pomysłowy, zaczyna się od jakiegoś czasu zaniedbywać...

— Czy zaległości?

— Nie to. Spóźnia się pan do biura, robotę swoją spycha z dnia na dzień, nie ma pan żadnej inicjatywy...

— I nie będę miał, panie radco.

— Co?

— Rzecz prosta, znudziło mi się to.

— Co? co?

— Znudziło mi się, powtarzam. Zmęczony jestem zresztą i nie chce mi się. Wszystko jednak jest zrobione i zrobione porządnie.

— Nie przeczę. Ale te ciągłe choroby... Na co pan chory?

— Na Igę, panie radco.

— Na co?

— Na Igę — jest to dziewczynka, która chodzi we wdzięku, jak królowa w purpurze. Ma oczy jaśniejsze i złocistsze, niż dzisiejszy dzień, a włosy piękniejsze i bardziej pachnące, niż wczorajsza noc... Kocham ją...

— Panie, pan żartuje!

— Nie, panie radco, po raz pierwszy mówię poważnie. Przysięgam. I zaraz to panu wytłumaczę. Dotychczas bawiłem się tem wszystkiem. Aktami, ekshibitami, videatami bawiłem się. Odziany w sztuczną powagę, „urzędowałem“. Ale dziś mi się to już znudziło. Wyrwałbym stąd chętnie. Z przyjemnością zostałbym teraz marynarzem, kupcem, kapralem w Legji Cudzoziemskiej, globetrotterem, ba nawet kamieniarzem, byleby nie siedzieć w tych dusznych murach. Trzymają mnie tu dwie rzeczy:

Memorjał

Stowarzyszenia Emerytów cywilnych i wojskowych i pracow. państw. w Tarnowie.

Zgromadzony ogół emerytów i pracowników państwowych w Tarnowie uchwalił jednogłośnie na nadzwyczajnem walnem zebraniu w dniu 6 czerwca 1927 przesłać na ręce P. Prezydenta Rzpl. Dr Mościckiego, P. Marszałka J. Piłsudskiego, P. Wicepremjera Prof. Bartla, P. Ministra Skarbu Czechowicza następującą

Petycję:

Gdy położenie materjalne emerytów, wdów, sierót i pracowników państwowych weszło obecnie w fazę wprost katastrofalną, a to z powodu: a) nieuruchomienia mnożnej od 1 grudnia 1925 r. i b) wstrzymanie od 1 stycznia 1926 dodatku mieszkaniowego, tedy zwracamy się z gorącą prośbą do Najdostojniejszego Pana Prezydenta Rzplt., Marszałka i Prezesa Rady Ministrów, Pana Wicepremjera i Pana Ministra Skarbu o uwzględnienie następujących postulatów:

1) Podwyższenie poborów emerytalnych i uposażeniowych z dniem 1 lipca 1927 przynajmniej w wysokości 25%, jak to jeszcze w kwietniu zapowiedział P. Wicepremjer Bartel.

2) Podwyższenie dodatku na mieszkanie o 36% — albo wstrzymanie z dniem 1 lipca 1927 dalszej podwyżki komornego — lub zniesienie z dniem 30 czerwca 1927 podatek lokatorski dla emerytów i pracowników państwowych.

3) Zrównanie uposażenia emerytów, wdów, sierót b. państw zaborczych i emerytów półpolskich z uposażeniem emerytów de facto polskich.

4) Zupełne zwolnienie od opłat szkolnych w państwowych i prywatnych szkołach średnich dzieci emerytów, bo gdy dzisiaj pracownicy czynni, mimo dodatku na dzieci, nie są w stanie tych opłat uiszczać, to za cóż mają biedni emeryci kształcić swoje dzieci, na które nie otrzymują żadnego dodatku, a które dla chleba chyba muszą dalej kształcić.

5) Wyrównanie zaległej 40% emerytury dla emerytów W. P., przeniesionych w stan spoczynku przed 1 października 1923, albowiem cywilni emeryci tej kategorji dawno otrzymali tę zaległość.

6) Przyspieszenie znowelizowania ustawy emerytalnej z 1923 r., a w szczególności:

art. 3 — znieść podatek emerytalny dla emerytów;

art. 15 — zaliczyć lata wojenne w podwójnej wysokości do wysługi emerytalnej wszystkim emerytom z tytułu służby w W. P. od 1 listopada 1918 do 18 marca 1921, a zatem ustęp 2 art. 92 ustawy cały skreślić;

art. 25 — zwolnić od tego przepisu przynajmniej biednych i liczną rodziną obarczonych emerytur, zaszeregowanych do grup od VII—XVI;

art. 43 — 59 — przywrócić emerytom b. państw zaborczych prawo do ulgowych legitymacyj kolejowych, które prawo było im do 1 października 1923 przyznane;

art. 81 — wliczyć do wysługi emerytalnej pełną ilość lat służby zaborczej według ustaw odnośnego państwa **bez żadnych zastrzeżeń**, jakie wprowadzono rozp. Rady Min. z dnia 26 marca 1924 przy § 28, z pogwałceniem nabytych praw, jak to orzekł w swoim czasie Najwyższy Trybunał Administracyjny;

art. 83 — przeprowadzenie bezzwłocznej rewizji zaszeregowania wszystkich emerytów, przeniesionych w stan spoczynku przed 1 października 1923 na równi z emerytami polskimi, gdyż dotychczasowe zaszeregowanie, wydane przez Radę Ministrów p. Grabskiego, krzywdzi starych emerytów, względnie degraduje ich od 1—4 stopnia do grupy niższego uposażenia **niesłusznie**, bo wydane sprzecznie z art. 6, 17 i 86 ustawy emerytalnej z 1923 r.

Ponieważ nasze niniejsze postulaty, poparte już kilkakrotnie słusznymi wywodami bratnich Związków i przez obecną Radę Ministrów w większej części zostały zaaprobowane, prosimy jeszcze raz o zrealizowanie tych postulatów mocą dekretu wydać się mającego, ile możności w najkrótszym czasie, gdyż dalsza zwłoka faktycznie popycha nas na dno nędzy i rozpaczy.

Smocza jama i ogród botaniczny.

Co za związek — pomyśli sobie ktoś z czytelników?! — Czyżby w ogrodzie botanicznym odkryto nową „smoczą jamę“, albo może drugie wejście do tej podwawelskiej? Nie, coś jeszcze bardziej ciekawego, na co zapewne nie jeden już zwrócił uwagę, lecz nie publicznie.

Abyś czytelniku nie gubił się w domysłach, opowiem tę historję. Przyjeżdżają do mnie do Krakowa znajomi, trzeba im więc pokazać największą skarbnicę pamiątek naszych. Naturalnie pierwszym celem jest Wawel. Zwiedziwszy katedrę z grobami królewskimi i dzwonem Zygmunta oraz Zamek, zmierzamy ku wyjściu, gdy w tem ktoś młodszy z naszego towarzystwa zapytuje: a gdzie jest smocza jama? Zaraz, pójdziemy i tam jeszcze. Ktoż z nas nie zna tej pieczary?! Jeśli nie oglądał jej w rzeczywistości, to zapewne zna ją z opowiadania i to bardzo dawno, gdyż jako dziecku opowiadano mu o niej, o smoku i o Krakusie! U wejścia płacimy wstęp za każdą — nawet najmniejszą osobę — 1 złoty, wchodzimy po niezliczonych schodkach wgłąb i oglądamy tę ciemną, lekko a efektownie oświetloną jaskinię. Każdy wynosi niezapomniane wrażenie.

Oglądając kościoły, znaleźliśmy się w najnowszym kościele OO. Jezuitów przy ul. Kopernika. Wychodząc z tego kościoła, przypomniałem sobie, iż w niedalekiej stąd odległości znajduje się ogród botaniczny, godny również zwiedzenia. Towarzystwo nie oponuje wcale i przeciw tej jeszcze podróży, wiec idziemy kilkaset kroków dalej i stajemy przed bramą ogrodu.

Wstęp do ogrodu — 20 groszy. Czy aby warto się tam fatygować, skoro tak tani wstęp — powiada z uśmiechem ktoś z towarzystwa!

Wchodzimy do ogrodu, po jednej i drugiej stronie dróżyny istny las krzewów i kwiatów z różnych części świata, dalej widać cały ogród pełen najróżnorodniejszych kwiatów wszelkich kolorów i form, a na środku dominuje oszklona palmiarnia, wysokości 4-ro piętrowej kamienicy, w której króluje 150-letnia palma, wysokości 19 metrów, w gronie kilkunastu ślicznych okazów mniejszych nieco palm i całej gromady kwiatów w stojących i wiszących wazonkach naokoło w różnych wysokościach.

Patrząc na te cuda przyrody, mimowoli przypomina się powątpiewanie jednego z towarzystwa przy wejściu do ogrodu, czy warto pofatygować się do wnętrza. Wymowną na to odpowiedzią jest ogólny zachwyt towarzystwa, a jeden nawet ofiaruje więcej aniżeli 20 groszy za obejrzenie samej palmy!

Idąc dalej oglądamy w następnej szklarni mnóstwo różnych kwiatów, a wreszcie wstępujemy jeszcze do jednego „szklanego domku“ rezydencji wspaniałej Victorji regii, kwiatu lotosu i innych egzotycznych „gości“, o których — jak długo ich się nie widziało, słabe tylko mieć można wyobrażenie. Czytelnicy „Ill. Kurjera Codz.“ mieli sposobność oglądać niedawno fotografje tych roślin, tutaj przypomnieć tylko wypada, że liść Victorji regii, kształtu dużego koła o wystającem na kilka centymetrów obramowaniu, ma w śred-

oczy Igi i brak pieniędzy (jeszcze nie spłaciłem zaliczki), wstrzymuje mnie i to, że polubiłem moich kolegów...

Zamyślił się i spoważniał.

— Czy pan nie zauważył, że to są ludzie dziwni? Na pozór maszyny. Rzekłbyś: ludzie, dla których nie istnieje świat poza biurem, poza rodziną, poza nimi samymi... Rzekłbyś, że są to ludzie, którzy życie dzielą na godziny urzędowe. Urzędują w biurze, wertując akta spleśniałe i zakurzone, urzędują w domu przy żonach swoich i dzieciach. Z poza rogatek, za któremi wre prawdziwe życie, nie dopływa do nich żaden dźwięk. Zdawałoby się, że są to zera, które mają nazwiska tylko po to, aby szef mógł odróżnić jedną taką maszynkę od drugiej... A to są żywe groby...

— Co? — zdziwił się pan radca.

— A tak. Podobni są do siebie. Mają takie same bladawe twarze, takie same zmęczone oczy, takie same zmarszczki udręczeń wokół ust. Są podobni do siebie, jak podobne są do siebie groby na wiejskim cmentarzu... Ale to są groby, które żyją...

— Nie rozumiem.

— Niech pan zrzuci powagę szefa, niech się pan zaprzyjaźni z nimi. A wówczas niech się pan zapyta Klingera, co sądzi, naprzykład, o bitwie pod Ostrołęką... I zdumieje się pan! Dowie się pan, gdzie stały batal jony nasze, gdzie wrogie, jak się zaczęła bitwa, kto walczył z kim, kto się odznaczył, kto został zabity; ze wszystkiemi szczegółami... Człowiek, który to mówi, zmienia się nie do poznania. Na twarz wypełza rumieniec, do ócz powraca ogień. Stoi przed panem, wymachując rękami, nie rewident Klinger, ale człowiek Klinger.

— To idee fixe...

— Nie, to nie idee fixe... Myślałem o tem nieraz, ale nie przypuszczałem, że będę z kimś mówił... Przeto nie umiem myśli swoich tak odrazu przetłumaczyć na słowa... W pańskiem biurze, panie radco, niema ani jednego urzędnika.

— Co?

— Tak jest! Ani jeden z ludzi, którzy tam pracują, nie chciał być urzędnikiem. Ten marzył o tem, aby być profesorem, inny adwokatem, jeszcze inny aktorem, jeszcze inny lekarzem lub podróżnikiem. Życie kazało im być urzędnikami. Tedy marzenia swoje schowali w głąb dusz, aspiracje uśpili w sercach i pogrzebali siebie samych — w sobie. A życie ciężkim głazem trosk, zmartwień i zwątpień przywaliło te groby. A szare, monotonne dnie pracy, jak krople dżdżu, wyszczerbiły te głazy w tysiąc bruzd... Tak, trochę niesamowity jest ten oddział pana radcy...

Rozmowa była skończona. Pan radca został sam.

Zamyślił się.

Myśli, jak sine ptaki gorączki, przelatywały w jego mózgu. Bezwładne, blade, ciche nabierały rumieńca i układały się w obrazy.

Przypomniał sobie swoje młode lata. Wszedł do biura, aby zarabiać... Odstraszały go zimne mury i stosy spleśniałych aktów, gnębiła szara, codzienna praca.

Pióro pana radcy, które dotąd kreśliło przedziwne hieroglify, zatrzymało się, a potem spłynął z pod niego rząd liter...

Wiersz.

Ale zabrakło myśli, zabrakło słów, zabrakło rymów. Wiersz został niedokończony...

— Idee fixe... — szepnął pan radca.

Za młodu pisywał wiersze. Pisał do tej, którą kochał, pisał o tem, co widział, pisał o tem, co czuł. Ale nikt jego wierszy nie czytał — nawet ta, do której pisał. Ukrywał je, jak przestępca ukrywa ślady zbrodni i wstydził się ich. Rodziły się i marły. Bał się, że ktoś niepowołany wedrze się w niego. Bał się, że ktoś komu je przeczyta, zniszczy jego pierwsze i jego ostatnie — złudzenie. Nie był pewny, nie był świadomy siebie...

I oto teraz struna, poruszona ręką młokosa-praktykanta, drgnęła, a w duszy ocknął się żal...

— Żywe groby, trafnie i dobrze powiedziane...

— — — — — — — —

Na drugi dzień urzędnicy mieli sensację.

— Jak się pan ma, panie Klinger? — zapytał szef, witając się z człowiekiem niepozornym i smutnym.

Później zaś gawędził chwilę z nim i z innymi.

Za tydzień całe biuro było jednego zdania:

— Ataman zmienił się nie do poznania...

Tylko na bezwąsą twarz młokosa-praktykanta upadł cień zdumionego politowania.

— Psiakrew. I ten też?! Nasz oddział jest zupełnie skompromitowany...

Anatol Krakowiecki.

nicy około 1 i pół metra, a udźwignąć może ciężar ponad **70 kilogramów**, kwiat zaś jest o średnicy małego talerza. Rozkwitnięcie się tej rośliny w naszym glimacie jest nadzwyczajnym niezwykłym wypadkiem, chlubnie świadczącym o kierowniku ogrodu. Obok basenu, w którym mieści się ten rzadki gość, jest jeszcze kilkadziesiąt innych również z gorących krajów — roślin, trzymanych tutaj także w wysokiej temperaturze, wyższej od upału sierpniowego!

Z uwagi na spóźnioną porę z prawdziwym żalem opuszczamy ogród, wszyscy pełni zachwytu i podziwu dla tak misternie, umiejętną ręką prawdziwego znawcy stworzonego przybytku wiedzy!

Teraz zapewne czytelnik poznał związek między smoczaj jamą a ogrodem botanicznym.

Czy więc wstęp do smoczej jamy nie jest za drogi?

A nie jest to tylko jedyny u nas wypadek, gdyż podobnie ma się rzecz także i z innemi wstępami!

Byłem świadkiem w Muzeum w Sukiennicach, gdy jakiś podmiejski młodzieniec, usłyszawszy cenę biletu wstępu, schował pugilares do kieszeni, mówiąc, że woli pójść do kina za te pieniądze! Czyż można go za to winić? Przecież chęci miał dobre, a kilką kroków od Sukiennic wątpię, czy posądziłby go kto o taki zamiar, jak zwiedzenie Muzeum!

Czy tego rodzaju system uprzystępnia szerokim masom i zwiedzania drogich sercu Polaka pamiątek nie jest fałszywy? Czy tak postępują także i zagranicą?

A czy przy niższych opłatach za wstęp nie uzyskanoby większych dochodów?

Niech więc decydujące czynniki zastanowią się nad tem głęboko i zreformują opłaty za wstępy do przybytków kultury naszej, będącej własnością całego Narodu!

Bepe.

Czas skończyć z krzywdzeniem!

W każdem państwie kulturalnem, wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego bywa bezwarunkowo respektowany, gdyż wyrok taki został wydany przez najbardziej doświadczonych prawników w państwie i jest bezwarunkowo nieomylny.

U nas jest jednak niestety inaczej! Od szeregu lat walczą emeryci o swe prawa, ci, którzy posiadają jeszcze jakieś fundusze, wnoszą kosztowne skargi do Najwyższego Trybunału Administr., który wydaje wyroki po największej części przychylne dla skarżących, piętnując rozstrzygnięcia rozmaitych Ministerstw, jako niezgodne z ustawami.

I tak N. T. A. wyrokiem z dnia 23 grudnia 1924 r. L. Rej. 1268/24 w sprawie Olewińskiego orzekł, iż postanowienia ustawy emer. z 1921 r. zachowały nadal moc prawną i że emerytom państw zaborczych należy się pełne uposażenie, jakie pobierali w państwie zaborczem.

Zamiast wyrok ten zastosować do wszystkich emerytów, wdów i sierót, do dnia dzisiejszego został zignorowany, a pobory tego odłamu emerytów pozostają nadal w wysokości 35—40% poborów polskich.

Znamienny wyrok wydał N. T. A. w dniu 24 maja b. r.:

Niejaki p. Weryński z Mielca wskutek choroby przeszedł w stan spoczynku 31 lipca 1919 r. po 15 latach służby. Po wejściu w życie ustawy emerytalnej z 1921 r. na wniesiony rekurs urzyznała mu Izba skarbowa we Lwowie emeryturę za 25 lat służby na podstawie art. 4 ustawy.

Gdy weszła w życie ustawa emer. z 1923 r. Izba skarbowa we Lwowie cofnęła przyznane 10 lat służby, wypłacając tylko za lat 15.

Na podstawie wniesionej skargi przez Dra Dziadyka w Mielcu N. T. A. uznał, iż rozstrzygnięcie Min. Skarbu nieprzychylne dla Weryńskiego jest niezgodne z ustawą, gdyż raz wymierzona emerytura według ustawy z roku 1921 jest nienaruszalną z wyjątkiem, gdyby była ustanowioną na podstawie fałszowanych dokumentów — czynność władz **miała się ograniczyć wyłącznie na mechanicznem przerachowaniu poborów.**

W tym wyroku zaznacza N. T. A. z pewnego rodzaju niecierpliwością, że potrzebne orzeczenie co do czynności władz, zaznaczył już w wyroku w sprawie Olewińskiego.

Zdawałoby się, że na podstawie takiego potępiającego wyroku, Ministerstwa resortowe zarządziły natychmiastowe zlikwidowanie, wszystkich analogicznych wypadków. Tymczasem dzieje się inaczej!

Po ogłoszeniu ustawy emer. z 1923 r. krakowska Dyrekcja kolejowa przeniosła wielką ilość kierowników pociągów, licząc im 1 rok za 18 miesięcy, stwierdzając, iż pomimo stosunkowo młodego wieku, wysłużyli 35 lat. — W roku 1926 połapała się Dyrekcja, że mylnie policzono 1 rok za 18 miesięcy, gdy ustawa emer. z 1923 r. nakazuje policzenie 1 roku za 14 miesięcy, lecz zamiast tych przedwczesnych emerytów zreaktywować, zredukowano im wysługę lat, zniżono emeryturę, a nadwyżkę wypłaconych poborów — ściągano.

Kilku z tych pokrzywdzonych wniosło przez Dra Sarapatę w Warszawie, skargę do N. T. A. W ubiegłym tygodniu zostali oni przez Dra Sarapatę powiadomieni, iż Minist. Komunikacji zwróciło się do niego z żądaniem cofnięcia skargi, gdyż Min. K. policzy jego klijentom pełne 35 lat i ewentualne awanse przypadające w tym czasie.

Widocznie jest to wynikiem wyroku N. T. A. z dnia 24 maja 1927. Inni emeryci w tych samych warunkach, którzy nie wnieśli skargi, otrzymali odpowiedzi odmowne.

Jeden rencista kolejowy, który stracił w wypadku kolejowym obie nogi i któremu N. T. A. przyznał prawo wyboru między emeryturą, która wynosiła około 40 zł., a rentą został powiadomiony przez przełożoną władzę, że na podstawie powyższego wyroku może wybrać rentę, lecz zwraca mu się uwagę, że renta ta wynosi 15 zł miesięcznie.

A więc utrata obu nóg jest wynagrodzoną 15-ma zł.!

Czas najwyższy, ażeby nareszcie sfery miarodajne zaprzestały z krzywdzeniem tych nędzarzy, gdyż cierpi na tem tylko prestige Państwa.

Inż. H. S.

Chwalebne zamierzenia.

Wbrew temu, co piszą niektóre dzienniki, jestem gorącym zwolennikiem objazdów p. ministra Składkowskiego. Widocznie uznaje on słuszność przysłowia, że „pańskie oko konia tuczy". A musi zapewne wiedzieć także o tem, że rozporządzenia wszelkie są u nas rzadko wykonywane, zatem lepiej naocznie o tem przekonać się, w razie zaś stwierdzenia nieporządków pociągnąć winnych do odpowiedzialności. Nie da się wreszcie zaprzeczyć, że sama świadomość, iż minister może nieoczekiwanie spaść do jakiejś miejscowości, działa wychowawczo na tych, do których należy pilnowanie porządku i czystości w naszych wsiach i miastach.

Niema bowiem co ukrywać, że w obecnej swej postaci przedstawiają one naogół obraz cuchnącego trudu i wschodniego niechlujstwa, nie wyłączając nawet miast wielkich. P. minister Składkowski przysłuży się naprawdę naszej kulturze, jeżeli z dotychczasową stanowczością i bezwzględnością będzie tępić wykroczenia przeciw podstawowym wymaganiom porządku i zdrowotności.

Praca jego będzie jednak połowiczna, jeżeli w całem Państwie nie będą wprowadzone t. zw. mandaty karne, na mocy których każdy obywatel, przyłapany na gorącym uczynku niestosowania się do obowiązujących przepisów porządkowo-zdrowotnych, będzie doraźnie ukarany przez stróża porządku publicznego. Uważam, że tylko ten drakoński sposób podziała wychowawczo na niekulturalne osobniki w naszym kraju i uczyni go podobnym do cywilizowanych krajów zachodnio-europejskich.

P.

Mianowania w Województwie krakowskiem

w grupie I:

Posunięci zostali:

Mieczysław Zarzecki, Aleksander Wysocki i Dr Jan Wyród do VI st. sł. — Ludwik Malkowski, Stanisław Grabowski, Dr Stanisław Nowak, Dr Agenor Hubicki i prow. lekarz Dr Antoni Ślebodziński do VII st. sł. — Dr Józef Zacharski, Dr Józef Dańkowski, Dr Andrzej Oleś (Kultura i Sztuka) i Dr Feliks Kania (pomocnik lekarski) do VIII st. sł., ostatni z przeniesieniem do Wieliczki;

w grupie II:

Edward Lipiński i Stanisław Grylik do IX st. sł.;

w grupie III:

Bazyli Gawrak i Marja Prusakówna do IX st. sł. Karolina Pazurówna, Leon Węcki, Zofja Kowalska i Władysław Szulc do X st. sł., Stanisława Kuźniarska, Hermina Fischerówna i Stefanja Sitkówna do XI st. sł.

KOMUNIKAT.

WYDZIAŁ ZWIĄZKU ZRZESZEŃ PRACOWNIKÓW PUBLICZNYCH Województwa Krakowskiego, począwszy od dnia 18 lipca b. r. będzie odbywał tygodniowe posiedzenia aż do odwołania w każdy poniedziałek o godz. 6 wieczór w lokalu Kasyna Powszechnego w Krakowie, w Rynku Głównym Nr 13 na I. piętrze.

Odwowiedź Redakcji.

Emeryt, Żywiec. Emeryt ze Skarbu Państwa nie może otrzymać ani pożyczki, ani zaliczki. Krakowski Związek emerytowanych oficerów został przed kilkoma dniami urzędowo powiadomiony, iż sprawa wyrównań zaopatrzeń emerytalnych jest obecnie w toku; ponieważ zależną jest ona także od czynników stojących poza Ministerstwem Spraw Wojskowych, przeto właśnie z tego powodu nie może być rychle zrealizowaną.

Od Wydawnictwa.

Wszytkich, którzy zalegają z prenumeratą upraszamy o bezzwłoczne wyrównanie, gdyż w razie przeciwnym będziemy zmuszeni wstrzymać dalszą wysyłkę.

Prenumerata kwartalna wynosi 2 zł, półroczna 4 zł, roczna 8 zł. Konto czekowe P. K. O. Nr. 404.983. Adres Administracji „Jedności" Kraków, ul. Jagiellońska 4. I. p. tel. 25—24.

Pamiętnik opuszczonego męża.

2. VII. Nareszcie. Nareszcie jestem sam. Nikt nie ględzi koło mnie, nikt nie wdziera się w moje myśli, nikt nie rewiduje moich kieszeń. Moja Ksantypcia wyjechała wraz z bębnami na letnisko. Odprowadziłem całe to towarzystwo na stację.

I oto jestem sam!

3. VII. Niedziela. Spałem do 11-tej. A później ubrany w pyjamę spacerowałem po pokojach, które drzemały w zacisznym, pełnym spokoju półcieniu.

Potem podniosłem story. Gorący blask południa wdarł się do mieszkania i niechętnie głaskał meble, ukryte w pokrowcach.

Przeto zdjąłem pokrowce, uporządkowałem mieszkanie. Jest ładnie.

Dlatego postanowiłem wogóle nie wychodzić z domu. Mej duszy, mym nerwom, memu ciału należą się rekreacje...

4. VII. Wieczorem wczoraj wyszedłem jednakże. Samotność jest dobra, ale lepsza zabawa. Należy mi się zresztą jako zapłata za parę nudnych lat.

Wróciłem nad ranem. Bawiłem się kokosowo. Do biura trochę się spóźniłem. Nie wiem tylko, co miała znaczyć uwaga, rzucona w moją stronę przez szefa:

— Aha, żony niema...

Ten łysy cap sądzi widocznie, że jestem taki, jak inni...

5. VII. Nie, to było kapitalne. Wieczorem wyszedłem, ot tak sobie. Wlazłem do Esplanady. Patrzę — oczom nie wierzę. Stefan siedzi z dwoma kobietkami. Piękne, dystyngowane, wdzięczne, miłe, inteligentne, a świeże i pachnące, jak dopiero-co uszczknięte róże.

Przedstawił mnie. Trochę się nie czułem. Ale już za chwilę byliśmy w świetnej komitywie.

Byliśmy w dancingu, a potem na spacerze autami. Mrok przedrania, nabrzmiały zapachem lip kwitnących, rozwiewał się zwolna, pierzchając przed promieniami zaspanego jeszcze i radosnego słońca.

Wróciliśmy za dnia. Ten łysy mongoł, szef, ośmielił się zrobić mi awanturę!

6. VII. One są jednak piękne. Lunia i Zunia. Wlecze się za niemi jakiś zmysłowy czar...

Meble przykryłem pokrowcami. Drażniły mnie, że tak bezsensownie szczerzą do mnie wypłowiałe pokrycia.

7. VII. Jestem chory. Jedzenie restauracyjne jednak mi nie służy. I oto nie mogę wyjść. Jestem więc wściekły, jak Bafomet.

Z dzisiejszych randek moich — nic. Umówiłem się z Lunią na 5-tą, z Ziunią na 7-mą i nic z tego. Bodajby to!

Lunia jest młodsza. Ma jasne oczy, a ciemne włosy. Jest smukła, wiotka i giętka, a nogi, obciągnięte w lśniącą pończochę jedwabną, stawia lekko i energicznie, kołysząc się w biodrach. Jest nieoceniona.

Zunia ma śliczne popielate włosy, które wyglądają jak peruka. Oczy zielone patrzą sennie i obiecująco. Chodzi miękko, niedbale, wdzięcznie. A ręce ma prześliczne. Jest nadzwyczajna.

Obydwie są kapitalne. W tem sęk.

7. VII. Musiałem wziąć większą zaliczkę. Oprócz tego pożyczyłem na weksel. Muszę się zrewanżować Stefanowi, który urządził takie wspaniałe przyjęcie.

8. VII. Ta nędzna imitacja karykatury ludzkiej, szef mój, psuje mi humor. Zdaje się, że mu kiedy w pasji rozbiję ten łysy melon, który nosi na karku, a który z niewiadomych mi bliżej powodów nazywa głową...

9. VII. Jestem znowu chory. Zdaje mi się, że za dużo wczoraj wypiłem.

10. VII. Stefan znów postawił kolację w „Grandzie“. Ten chłop naprawdę umie takie rzeczy aranżować...

11. VII. Krach, krach na całej linji. Rano szef zrobił mi awanturę. W południe przyszedł kelner z „Grandu“ i musiałem zapłacić za kolację, którą fundował Stefan. A wieczór... Wieczór podsłuchałem rozmowę o sobie.

Poznałem je po głosie.

— Ta mętna purchawka (nazwisko) jest zakochana w nas obydwóch — zadzwonił energiczny, dźwięczny głosik Luni.

— Och, stary grzyb — odrzekła sennie wytworna Zunia, a w tonie zgrzytała pogarda.

12. VII. Mam dość!

Przywieziono mi dziś rachunki. To te „panie“ narobiły sprawunków na moje konto. Suknie, kapelusze, wytworna bielizna, buciki... Nie zapłaciłem — oto moja zemsta.

13. VII. Energiczna Lunia jest córką paserki. Papa Zuni był — hyclem. A włosy Zuni, które wyglądają jak peruka, są naprawdę peruką...

14. VII. Źle.

15. VII. Jeszcze gorzej.

16. VII. Wśród tej ciszy, która szumi mi w uszach, zdaje mi się, że oszaleję.

17. VII. Wpadłem na kapitalny pomysł. Położyłem się do łóżka. Udaję chorego. Do żony wysłałem telegram:

„Wracaj, jestem chory“.

Zakupiłem olbrzymi bukiet, który teraz pachnie w kloszu pod lustrem.

I czekam tylko, kiedy szczęknie niecierpliwie dzwonek u drzwi...

Pokraka.

NADESŁANE.

Kolonja lecznicza w Rabce przyjmuje młodzież obojga płci od 7—15 lat. Opieka lekarska i rodzicielska zapewniona. Wikt znakomity 5-razy do woli dziecka. Willa obok zakładu.

Urzędnikom pewne zniżki i ulgi. — Udziela informacyj

Helena Winiarska, żona prof. gimn.
Nowy Targ.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. krakowskiego: **Dr J. Krajewski.** — Redaktor odpowiedzialny: **Janusz Stępowski.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Krzyża 11 — pod zarządem Romana Ferka.